

## Aneks nr 5

*Stanisław Starowieyski*

### NOTATKI DO I Z ROZMYŚLAŃ

I. Zwłaszcza gdy takie rozmyślenia robię o niebie, jakiś płomień miłości Bożej ogarnia serce z wdzięczności i upojenia, co Bóg zgotował tym, co Go miłują. Zawsze to powiedzenie „ani oko nie widziało ani ucho nie słyszało, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują” robiło na mnie wrażenie wielkie, bo za co, dlaczego? Tu się okazuje, co może miłość. O ile ona większa, silniejsza od nienawiści. A z drugiej strony – jaki lęk i smutek bezgraniczny ogarnia, patrząc na siebie i tyle, i tyle, nieskończone miliony ludzi, którzy dobrowolnie albo nieświadomie tracą to niebo.

I choć w czasie rekolekcji postanowiłem o sobie myśleć, w takiej chwili nie mogę nad wszystkim płakać i wzruszać (?) Boże miłosierdzie i przebaczenie. Czegoż nie warto zrobić i poświęcić, by tyle dusz ginących ratować, o Panie Jezu! Choć sam godny potępienia, proszę Cię Panie za siebie i innych: zmiłuj się nad nami, nie pozwól, byśmy to coś nam w miłosierdziu przeznaczył, byśmy dobrowolnie utracili. Zlituj się Panie i mnie tonącemu pozwól innych z toni ratować.

II. Z chwilą gdy się już ma stan jakiś obrany i gdy nie ma możliwości go zmienić, należy tak urządzić, ażeby w pokorze ducha służyć, to co można i co jest obowiązkiem najlepiej spełnić i przez to podobać się Bogu.

Trudno rywalizować świeckiemu z zakonnikiem, gdy obaj dążą do doskonałości. Choć życie świeckie na służbie Bożej jest trudniejsze, jednak ten akt heroiczny oddania się Bogu uczyniony na początku życia w wyborze stanu, a przypominający zupełne oddanie się Bogu, daje pewne niedostępne innym przywileje, których zazdrościć nie należy, ale w pokorze zdać sobie z nich

sprawę i jeżeli się ten stan zakonny z powodu własnej niedoskonałości i ułomności opuściło, tem większą pokorą, ale i ufnością wzywać nieskończonego Miłosierdzia Bożego, z celnikiem wołając przed bramą (?) doskonałości: Bądź mi miłościw! Choć łaskawy Pan Jezus się zmiłuje i sercem skruszonym nie wzgardzi, Boże bądź mi miłościw, mnie grzesznemu.

Jakimż wadom bym nie podlegał. Wszystkie, ale może specjalnie poza zmysłami, utrudniają mi miłość własna i zamiłowanie do tych paru, które z mojej inicjatywy pochodzą lub, do tego stopnia, że pewnie nie rozumiem czystej intencji dusz wybranych nie szukających siebie. Zamiłowanie do swego zadania. Wiecznie negatywne ustosunkowanie się do wszystkiego, krytykowanie wszystkiego z największą łatwością i przyjemnością. Z cnót to naprawdę nic zanotować nie mogę, co by było moim udziałem. Wierna gorliwość to jest dar od Boga, nad którym nie pracuję dokładnie.

Panie bądź miłościw mnie grzesznemu.

III. Jeżeli Pan Jezus w pewnej chwili żąda poświęcenia mu czegoś, na co przedtem zezwalał, nie można mu tego odmówić, bo zresztą ma prawo do tego, np. jeżeli zezwalał na pewne rzeczy w małżeństwie przez pewien czas, a później zażąda zupełnego się poświęcenia swojej sprawie, to ponieważ tamte rzeczy osłabiają ducha pobożności, zaparcia się należy i to dla miłości Chrystusa poświęcić. I tak gdy się wszystko porzuci dla Pana Jezusa, gdy nie ma się już nic, (co) jest związane ze światem, to wtedy wszystko staje się lżejsze, człowieka już nic nie wiąże, na niczym mu nie zależy, jedynie na Miłości Boskiej. Może być, że to, co się nieraz wydaje w świecie, że życie w tych a tych warunkach przeszkadza, że nie można dojść do doskonałości, bo życie w takich warunkach staje się nie prawdziwym, z chwilą gdy się czegoś pozbędzie, do czego się ma przywiązanie, chociażby może i nie było w sobie samym złą rzeczą, ale otepia i unieruchamia wolę w innym kierunku, (niż) w jakim by ją Pan Jezus chciał mieć. Tylko że tak trudno jest, o Panie Jezu, Poznać Twoją Wolę! Tak często Twoi zastępcy mówią inaczej, jak się

samemu człowiekowi zdaje, czasem i wygodniej, a tu ciągle wraca i wraca ta sama myśl, nie można rozróżnić, gdzie pokusa, a gdzie Twoja Wola o Panie.

– Panie, miej litość nad marnym i niegodnym sługą Twoim, daj światło i siły do wypełnienia Twojej przenaświętszej Woli, o Jezu Miłosierdzia.

IV. Tak mnie do tych wielkich kontemplacji, o Panie, jak podróznemu do bankietu luksusowego. Zewsząd otoczyły mnie winy opuszczenia i zgorszenia. Ja tylko mogę z największą pokorą wołać: Panie miłosierdzia i przebaczenia. Stworzyłeś mnie, dałeś mi duszę nieśmiertelną i obiecałeś – proście, a otrzymacie, więc ja Ciebie, o Panie, proszę nie do wielkich dróg zawitych, ale gdzieś w najniższym miejscu pozwól mi stać. Ale jak o Panie ma być z tem, że mnie stawiasz na tak wysokich stanowiskach w pracy o zbawienie dusz. Jakie są Twoje plany? Takim narzędziem glinianym tak wielkie rzeczy podejmować jak Akcja Katolicka. Trudno, o Panie, jak chcesz, tak będę robił, nie patrząc czym godzin czy nie. Z ufnością i nadzieją, ale i z najgłębszym przekonaniem o mojej niegodności idę, Panie do Ciebie, będę robił, co każesz, a co z tego będzie, ze wszystkim i zawsze Tobie pozostawiam. Jak głęboko rozumiem, po przeczytaniu tego rozmyślania o mistycyzmie, czym jestem – to znaczący niczem. Jak ten psiak stoję u płotu pałaców Twoich i drżąc z zimna i głodu proszę o rzucenie mi kości z Twego Panie Stołu. Nie pogardzaj nędznym i słabym i upadającym.

V. Jakież to głębokie i dostosowane do mnie, w przynajmniej wielu punktach, rozmyślenie o oziębłości. Na zewnątrz zdaje się wszystkim, że ja goreję we wnętrzu. Wieczne roztargnienie w modlitwie, wylewanie się na zewnątrz, brak chęci i myśli o pokucie. Sądzę, sam o sobie, że należę do warstwy zdolnych tzn. dobrych, a nawet czołowych Katolików, a tymczasem każdy jeden jest lepszym ode mnie – służy.

*Z luźnych kartek ręcznie zapisanych odczytał i zestawił w liście do autora z kwietnia 1983 roku Jan Kazimierz Szeptycki.*